Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV | ŁÓDŹ PONIEDZIAŁEK 15 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 44

Piąta lista zdobywców premji

trzeciego bezpłatnego „żywnościowo-dolarowego konkursu „Expressu".

W dniu wczorajszym odbyło się piąte ciągnienie bezpłatnych premji trzeciego „żywnościowo-dolarowego" konkursu „Expressu".

Następujące osoby zdobyły premje:

Po 1 dolarówce.

1. Woźniakowski Józef, Aleksandrowska 23.
2. Lenart Jan, Tunelowa 25.
3. Dąbrowski Franciszek, Profesorska 5.
4. Markowska Bogumiła, Piotrkowska 269
5. Domański Stefan, Grabowa 13.
6. Stasiak Aleksy, Aleksandrowska nr. 51.

Po 1 korcu węgla.

7. Ristok Artur, Wysoka 33.
8. Pychowska Marja, Krucza 17.
8. Milczarski Stanisław, Skwerowa nr. 22.
10. Adamczyk Tadeusz, Słowiańska nr. 17.
11. Żurkowski Jerzy, Wschodnia 34.
12. Kaszyński Wiktor, Włodzimierska 26.
13. Mazur Marjanna, Kilińskiego 252.
14. Masłowska Leokadja Piaskowa nr. 8, Nowe Chojny.
15. Strojek Zofja Aleksandrowska 22
16. Adamczyk Tadeusz, Słowiańska nr. 17.
17. Rzepkowski Tadeusz, Emilji 52.
18. Rosołek Stefan, Cieszyńska 10.
19. Włodarczyk Tadeusz, Lubelska nr. 12.
20. Malewska Marjanna, Hypoteczna 29.
21. Krajewska Krysia, Leszno 42.
22. Zagajewska Janina, Sienkiewicza 165.
23. Wawrzecka Anna, Podleśna 2.
24. Sadzakówna Wacława, Piotrkowska 37.
25. Paruszewski Bronisław, Wólczańska 119.
26. Jacek Kazimierz, Kopernika 60.
27. Kmin Andrzej, Wiznera 17.
28. Hirszfeldowa Irena, Sienkiewicza 6.
29. Howorka Anna, Rzgowska 3.
30. Rynkiewicz Józef, Nowo-Zarzewska 68.
31. Kiwokówna Regina, Zawadzka Nr. 16a.
32. Beckiewicz Roman, Szosa Pabjanicka 61.
33. Dmochowska Marja, Franciszkańska 81.
34. Śliwiński Antoni, Zielona 65.
35. Dobrogowska Michalina, Napiórkowskiego 50 .
36. Jaworska Józefa, Nowo-Cegielniana 26.
31. Szmajdzik Krysztofa, Gubernatorska 21.
38. Słomiński Eugenjusz, Waryńskiego 12.
39. Sobczak Stanisław, Ogrodowa 26
40. Dominiak Julja, Grabowa 15.
41. Grynfeld Arnold, Zawadzka 34.
42. Hoffming Leon, Szkolna 17.
43. Sapirsztajnówna Romana, Południowa 31.
44. Reliszkówna Irena, Napiórkowskiego 27.
45. Sobczakowa Helena, Kopernika Nr. 43.
46. Kupis Ludwik, ul. 28 p. Strzelców Kaniowskich 3.
47. Holcman Artur, Andrzeja 45.
48. Kucharski Stanisław, Rokicińska 10.
49. Grembowska Marja, Kilińskiego Nr. 178.
50. Mróz Franciszka, Lipowa 58.

Po 5 kilo mąki.

51. Markiewicz Ignacy, Suwalska 7.
52. Milawska Dorota, Zawadzka 49.
53. Wilczyński Zygmunt, Skierniewicka 6.
54. Chmielewska Helena, Wierzbowa 16.
55. Wegner Wincenty, Konstantynowska 77.
56. Kauza Jakób, Napiórkowskiego 53
57. Chabraś Marja, Napiórkowskiego 58.
58. Markiewicz Aleksander, Abramowicza 30.
59. Bartos Leokadja, Gdańska 154.
60. Jędrzejewski Antoni, Złota 5.
61. Pawłowska Marjanna, Krucza 38.
62. Rajchert Anna, Księży Młyn 6.
63. Zieliński Władysław, Aleksandrowska 11, Nowo-Chojny.
64. Cechowski Tomasz, Piwna 6
65. Aniołowicz Marjan, 6-go Sierpnia Nr. 14.
66. Kliszko Zygmunt, Kilińskiego 180
67. Gutman Anna, Cegielniana 60.
68. Matczak Stanisław, Ekierta 10.
69. Szulczewska Marjanna, Wawelska 9.
70. Kliszko Zygmunt, Kilińskiego 18.
71. Milecki Leon, Przędzalniana 88.
72. Potakowska Marja, Lipowa 58.
73. Frontczak Stefan, Karola 30.
74. Jędrys Marja, Spacerna 22, Bałuty.
75. Graczyk Jakub. Chłodna 12.

Po 3 kilo cukru.

76. Dębski Aleksander, Łagiewnicka 78.
77. Kandzia Kazimierz, Śląska 28, Chojny.
78. Sicowska Berta, Aleja I Maja 11.
79. Darnikowska Janina, Kunitzera 35
80. Winkler Natalja, Wólczańska 72.
81. Tomaszewska Franciszka, Łowicka 9.
82. Gromow Władysław, Konstantynowska 70.
83. Miłos Leokadja, Składowa 28.
84. Woszczyńska Marja, Abramowskiego 19.
85. Kaźmierski Eugenjusz, Kilińskiego 166.
86. Spychalska Józefa, Grabowa 23.
87. Zoller Jan, Łagiewnicka 9.
88. Jarosińska Wiktorja, Cymera 7.
89. Nowak Mojżesz, Pomorska 8.
90. Gołaszewski Władysław, Piotrkowska 5, Marysin, Ruda Pabjanicka.
91. Kubasiewicz Władysław, Drewnowska 63.
92. Kowalska Anastazja, Kilińskiego Nr. 98.
93. Rajski Bronisław, Magistracka 14
94. Grabiszewska Antonina, Wrocławska 14.
95. Rzeźnicka Ira, Wiznera 19.
96. Grochalak Zofja, Kaliska 19.
97. Rybiński Henryk, Nawrot 39.
98. Kubicki Jan, Szkolna 19.
99. Hadzik Henryk, Srebrzyńska 7.
100. Ostrowiecki Szmul, Cegielniana Nr. 22.

Trjumf ks. Karola.

Odzyska on swe dawne prawa i tytuły i powróci do Rumunji.

Londyn, 14 lutego.

„Chicago Tribune" informuje, że między królem rumuńskim i księciem Karole mdoszło do porczumienia. Książe Karol odzyska wszystkie swoje tytułu i prawa. Jednocześnie książę Babu Stirbey zostanie wydalony z granic Rumunji. Królowa udzieliła już na to swojej zgody. Sensacyjny ten zwrot będzie miał także bardzo doniosłe następstwa polityczne. W najbliższym czasie Briatianu ma ustąpić ze stanowiska szefa rządu i wyjechać za granicę. Misję tworzenia nowego gabinetu ma otrzymać gen. Avaresku. Ks. Karol, który obecnie udaje się do Algeru, ma powrócić do Rumunji w ciągu lata.

Sztylet albo małżeństwo!

Romantyczna afera miłosna

Berlin, 14 lutego.

Znany sportsmen berliński, hr. Hugo Denisch pozostawał w bardzo zażyłych stosunkach z piękną śpiewaczką estradową Florą Flies. Od pewnego czasu zapały miłosne hrabiego oziębły mocno a panna Flora dowiedziała się ku swej niewymownej rozpaczy, że kochanek ma zamiar ożenić się z baronową Felicją von Klauvendorf. Ponieważ Denisch od pewnego czasu zaprzestał bywać u śpiewaczki, ta udała się do jej mieszkania i wtargnęła mimo oporu służby do wnętrza. Teraz rozegrała się nader dramatyczna scena. Romantyczna śpiewaczka wyjęła kunsztowny sztylecik wenecki i zawołała: Sztylet albo małżeństwo! Hrabia przerażony owym delikatnym argumentem zgodził się oczywiście na małżeństwo. Ale ledwie panna Flora spokojnie opuściła mieszkanie, Denisch doniósł o wszystkiem policji. Śpiewaczka powędrowała teraz do kozy a hrabia mógł odbyć spokojnie ślub z panną Klauvendorf. Dla pewności jednak rusza niebawem w daleką podróż poślubną w myśl zasady, że dla zemsty kobiety i krata więzienna jest siatką z nikłej pajęczyny...

Księżniczka ASTRID, słynna z urody siostrzenica króla szwedzkiego, uchodzi za narzeczoną księcia WALJI, następcy tronu angielskiego. Obecnie księżniczka gości na dworze angielskim.

„Atleta o czterech ramionach, rzucający kule" — słynna rzeźba amerykanina dr. KENZIE narobiła wiele hałasu na wystawach światowych.

Straszna tragedja matki i kochanki.

—:o:—

Pani Arcis strzeliła na postrach do kochanka i raniła lekko swe dziecko.

—:o:—

Nieszczęśliwa kobieta, sądząc, iż zabiła synka, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru

Paryż, w lutym.

Oto znów zaszedł w Paryżu wypadek, który w ogromie swej grozy, w tragicznem powiązaniu szczegółów, w niezwykłem spleceniu akcji kładzie nam w usta zdawna już za pewnik przyjęte zdanie:

„Życie stwarza sytuacje, wikła losy ludzi i splata ich czyny w sposób tak osobliwy, że najbujniejsza fantazja poety ustępuje wobec kart, które pisze stary, niewyczerpany dramaturg — życie"

Powtarzamy to tylekroć zasłyszane zdanie, narażając się na zarzut banalności; lecz nie można go sobie nie przypomnieć wobec tragedji, która zaszła w dniu 19-tym bm. przy placu Italie.

A wreszcie, czy owo banalne już prawie zdanie o dramatach życia, nie staje się dla nas oczywistem dopiero w chwili, gdy odsłania nam się cała jego groza i potęga?

Czy wtedy, gdy nam wygodnie, ciepło i spokojnie, gdy siedziemy śród swoich z książką i czytamy o niezwykłych przypadkach ludzkich i dziwnych zbiegach okoliczności, czy wtedy, zapominając o owem aż banalnem zdaniu, nie mówimy sobie: „to szarża, to przesada, to kinematograf, a nie życie!"

To też nigdy nie dość tego zdania powtarzać. Nie zbanalizuje się ono nigdy, gdyż jest ono życiem samem, a w życiu nic niema banalnego.

Zradza ono wyrozumiałość i ostrożność w sądach i wyrokach. To też nigdy go nie dość powtarzać.

***

Słuchajmy scenarjusza, napisanego przez tego nieśmiertelnego dramaturga:

W roku 1905 Marja Arcis rozwiodła się z mężem, po krótkiem, nieszczęśliwym pożyciu.

Jako bardzo młoda rozwódka poznała się z niejakimś Hommard'em, prawnikiem.

Młodzi ludzie **postanowili po krótkiej znajomości połączyć swe losy.**

Żyli odtąd życiem spokojnem: on pracował w swej kancelarji porad prawnych przy placu Italie, ona zaś prowadziła hotel i restaurację na przedmieściu.

Ze związku tego, tak zwanego w kraju „dzikiego związku", których jest tutaj b. wiele i na które się nikt krzywem okiem nie patrzy, **urodził się dziś 14-letni syn, Roger.**

W ostatnich czasach harmonja więcej niż małżeńska tego nieskojarzonego ślubami małżeńskiemi stadła,

poczęła się psuć.

Niesnaski i nieporozumienia przybrały charakter tak dalece ostry, że

Hommard nie wracał już z miasta do domu.

Zrozpaczona Arcis kilkakrotnie próbowała namówić swego przyjaciela do powrotu do domu, gdzie czekali [illegible]

Hommard był nieczułym równie na groźby, jak i na błagania.

W dniu 19-tym bm. Marja Arcis zjawiła się znów w biurze przy placu Italie Wzięła ze sobą małego Rogera, by przemówić do serca ojca, gdy serca mężczyzny przekonać nie zdołała.

Płacz biednego chłopca, błagania matki, nie potrafiły jednak wzruszyć trwającego w swym uporze Hommarda.

Nieprzytomna prawie, znękana bólem, wyprowadzona z równowagi nerwowej,

dobywa Arcis rewolweru i mierzy w swego przyjaciela.

Mały Roger

rzuca się między rodziców,

płacze i ze zgrozą widzi broń w rękach matki.

Arcis strzela...

Dotychczas nic nadzwyczajnego... Takie sceny każdy z nas widział w teatrze, w kinie i każdy czytał...

Posłuchajmy jednak jak dalej inscenizuje tę tragedję „stary dramaturg" — życie. Jak pomysłowo, jak niezwykle i jak krwawo splata detale, rozgrywając [illegible]

[illegible]

I w ślepej rozpaczy, kulą, skierowaną w serce,

kładzie się trupem u stóp rannego lekko syna i przerażonego ojca:

Oto jak wikła akcję i jak krwawo rozwiązuje konflikty tragiczne — życie

G.

20 listów rocznie wysyła każdy Polak

3000 wielkich tomów tworzą wszystkie depesze.

—:o:—

Statystyka ruchu pocztowego w Polsce.

Dyrekcja poczt i telegrafów opracowała statystykę ruchu pocztowo-telegraficznego na terenie Rzeczypospolitej w roku 1924.

Dowiadujemy się z niej, że Polska posiadała w r. 1924 3.736 urzędów i agencji pocztowych. Jeden urząd pocztowy przypadał na 104 klm. kw. i 7270 mieszkańców.

Z 13.239 skrzynek pocztowych wydobyto w całem państwie 584.391.7[illegible] przesyłek listowych, z czego 536.236.7[illegible] przypada na listy zwykłe i karty pocztowe.

Polska posiada około 28 **miljonów mieszkańców, wobec czego na 1 mieszkańca wypada rocznie około 20 listów wzgl. kart.** W porównaniu z ruchem pocztowym na Zachodzie, jest to cyfra nikła. **Anglik wysyła rocznie przeciętnie 150 listów, francuz — 105.**

Pakietów i paczek wartościowych przesłano 10.321.848 sztuk, przekazów pieniężnych przeszło przez urzędy pocztowe 7.475.279 sztuk na sumę 47930954[illegible] złotych.

Jest to jedyna pozycja, która w porównaniu z r. 1923 (69.253.669 zł.) znacznie wzrosła. Inne pozycje, ilustrujące ruch pocztowy i telegraficzny, wskutek ogólnej stagnacji, znacznie zmalały.

Gazet przesłano w roku 1924 — **148.284.504 egzemplarzy.**

Znaczków pocztowych wyprodukowano 721.991.727 sztuk, wartości 204 m[illegible] 043 tys. 779 zł.

Wszystkie te przesyłki szły do oczekujących na nie z niecierpliwością adresatów drogą kołową, wodą, powietrzem i koleją. Kolejami przebyły one ogółem 27.738.579 klm., gościńcami 12.561.622 klm., drogami wodnemi 71.280 klm., szlakami powietrznymi 387.795 klm.

Stacji telegraficznych posiadała Polska 3.886, długość linji telegraficznych wynosiła 28.410 klm., zaś długość drutów sięgała cyfry 98.946 klm.

Drutami tymi możnaby opasać kulę ziemską wzdłuż równika blisko 2 i pół raza.

Przebiegło po nich w ciągu roku 31.935.114 telegramów prywatnych służbowych, krajowych i zagranicznych.

Każdy telegram składał się przeciętnie z 15 słów. Gdybyśmy chcieli wszystkie je wydrukować, otrzymalibyśmy „bibljotekę", skadającą się z **5.000 tomów, po 400 stron każdy, formatu szesnastki.**

Ilu posłów liczą Niemcy.

Państwem europejskiem, które utrzymuje największą liczbę posłów i ministrów jest Rzesza niemiecka, każde bowiem z państw zrzeszonych posiada własny rząd i parlament, wskutek czego obywatele Rzeszy utrzymywać muszą 55 ministrów i 1.176 posłów!

W stosunku do państw, należących do Rzeszy niemieckiej, liczba ta przedstawia się jak następuje:

Prusy liczą 437 posłów i 7 ministrów Bawarja 129 posłów i 8 ministrów, Saksonja 96 — 7, Wirtemberg 80 — 4. Badenja 72 — 4, Hessja 70 —4, Oldenburg 42 — 4, Turyngja 72 — 3, Brunszwik 48 — 4, Meklemburg-Schwerin 64 — 3, Meklemburg-Strelitz 35 — 3, Waldeck 15—1, Lippe-Detmold 16—3.

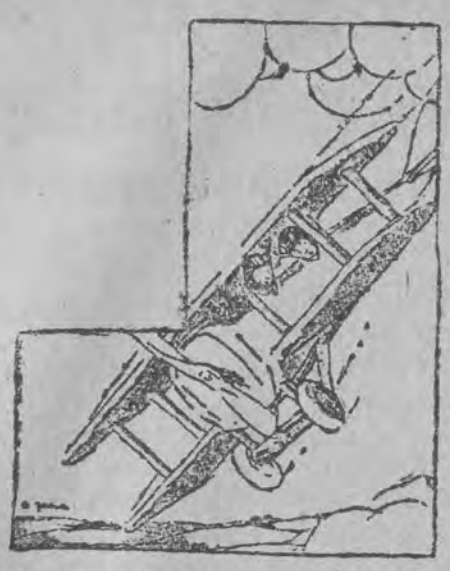

Pasażer: Jesteśmy zgubieni — aeroplan spada!...

Pilot: Niema obawy! Spadamy na pole kauczukowe.

— Co pan wogóle może na temat mód damskich mówić? Czy pan cokolwiek o nich wie?

— Owszem, znam ceny.

Nowy „triumf" monopolu tytuniowego!

Lepsze papierosy dla zamożnych, ubożsi mogą się dalej zatruwać.

Łódź, 15 lutego.

Nasz monopol tytoniowy uważa prawdopodobnie, że należy szanować

tylko zdrowie ludzi zamożnych,

nie dbając o płuca proletarjuszy, którzy zatruwają swój organizm

dymem papierosów najpodlejszego gatunku.

Oto według oficjalnego zawiadomienia ukazały się w obiegu następujące wyroby specjalne:

1) papierosy „Triumf"

w opakowaniach kartonowych po 20 sztuk w cenie 2.80 zł. za pudełko, t. j.

14 groszy za sztukę,

2) tytonie do papierosów „Hercogowina" i „Pursiczan" w pudełkach blaszanych, zawierających po 100 gramów tytoniu w cenie

12 zł z apudełko.

Tytoń „Pursiczan" jest według doniosłej uwagi komunikatu łagodniejszy w smaku, „Hercogowina" zaś nieco mocniejszy.

Na kieszeń jednak obydwa gatunki tytoniu **działają jednakowo-drapiąco"...**

Monopol tytoniowy ma już niestety ustaloną sławę między palaczami, a nawet niepalącymi, lecz tylko zmuszonymi do wdychania dymu

z cudzych papierosów.

Ta ostatnia inowacja prześciga jednak swą trafnością w ocenie dzisiejszej sytuacji i troską o zadowolenie wśród palaczy wszystkie dotychczasowe poczynania i projekty

tej sławetnej instytucji.

Któż może bowiem sobie pozwolić w dzisiejszych czasach

na paczkę papierosów za 3 złote?..

Pamiętając o zdrowiu i smaku zamożnych, także nie od rzeczy byłoby poprawić trochę

coraz podlejszy gatunki tytoniów tańszych, gdyż nie każdy może sobie pozwolić na „puszczanie z dymem" kilka złotych dziennie.

Nie żądamy na początek zbyt wiele, ale może chociaż odpadki z wykwintnych tytoniów dadzą się użyć na poprawę doli „palaczy-proletarjuszów" —

— ab —

Bandyta łódzki „krwawy Fiedka"

postrach Bałut, a ostatnio Kresów zginął na przedmieściu Kowla

po dwudniowej walce z policją. Był hersztem słynnej bandy Bobiaka

ŁÓDŹ, 15 lutego.

Przed paru laty bardzo popularną osobistością na bruku łódzkim był

Fiedor Rutczak.

Nie znało go wprawdzie wykwintne towarzystwo i elita za to nikt nie cieszył się taką popularnością na

Bałutach, Chojnach i Widzewie,

jak właśnie on.

Młody przystojny, bardzo bezczelny i rogancki cieszył się

względami kobiet przedmieść i półświatka, które nie umiały niczego odmówić „kochanemu Fiedorowi".

Mężczyźni nie lubili go, lecz bali się.

Niejeden wolał mu ustąpić z drogi, gdyż rozprawa nożowa z „krwawym Fiedką" równała się pewnej śmierci.

Znała go również dobrze policja łódzka.

Niejednokrotnie był już fotografowany, daktyloskopowany, nieraz odsiadywał karę po różnych więzieniach łódzkich.

Z czego żył — tego nikt nie wiedział.

Cóż to zresztą obchodziło jego kompanję — grunt, że miał zawsze pieniądze, które wyrzucał pełnemi garściami na lewo i na prawo.

Kim był, skąd pochodził, z jakiego stanu się wywodził — **wszystko było tajemnicą, wogóle cała jego przeszłość była pokrytą mgłą.**

W sferach tych jednak nikt się nie pytał o pochodzenie.

Przeszłość umarła, żyło się więc dniem dzisiejszym.

Pod tym względem był „Fiedka" bez konkurencyjny.

Nikt, tak jak on nie potrafił zorganizować zabawy, nikt nie umiał tak jak on rozerwać i ząbawić towarzystwo, jednem słowem Rutczak był i do tańca i do różańca.

W roku 1923 Rutczak zniknął z horyzontu łódzkiego.

Gdzie się obracał niewiadomo: niektórzy twierdzili, że wyjechał z kraju, inni, że osiadł w małem miasteczku — rzeczywistość przedstawiała się jednak zupełnie inaczej.

Rutczakowi sprzykrzyło się życie wśród, dymu i zaduchu.

Pragnął świeżego powietrza, swobody, rwał się do niej, jak uwięziony w klatce ptak.

Pewnego letniego poranka sprzedał wszystkie swoje manatki i wyruszył przed siebie.

Długo wędrował po kraju, nie mogąc znaleźć dla siebie odpowiedniego miejsca, aż wreszcie zatrzymał się na kresach.

Bezkreśne kresy...

Wielkie, niezmierzone pola, łąki, lasy, niebo i ziemia, przykuły do siebie Rutczaka.

Tu dopiero czuł się swobodnym, oddychał pełną piersią, żył...

W tym czasie na kresach grasowała banda, hersztem której był słynny Bobiak.

Rutczak nie długo się wahał w wyborze zajęcia i bez zastanowienia zaciągnął się w szeregi bandy Bobiaka.

Nastał dla niego nowy okres życia.

W dzień pijatyka, hulanki, w nocy dalekie wyprawy, zabijanie opornych, grabież kosztowności.

Po stosunkowo krótkim czasie, Rutczak zasłynął na kresach, jako „krwawy Fiedor".

Imię to napełniało grozą i strachem każdego mieszkańca kresów i stało się synonimem okrucieństwa i odwagi.

Kiedy w roku 1925 rozstrzelano, wyrokiem sądu, Bobiska, banda jednogłośnie obwołała hersztem Rutczaka.

Napady powtarzały się niemal co dzień, a wszystkie były nadzwyczajnie zorganizowane.

Policja była bezsilna wobec bandy, która z szybkością błyskawicy przenosiła się z miejsca na miejsce.

Wreszcie władze postanowiły położyć kres bandzie.

Zorganizowano formalną wyprawę, w której udział brało 120 policjantów pieszych i 60 konnych.

Bandę osaczono w lesie pod Kowlem

Dwa dni trwała zacięta walka, aż wreszcie trzeciego — nikt z bandytów nie został przy życiu, lecz jednocześnie okazało się, że herszt bandy, Rutczak, znikł w niewiadomy sposób.

Policja wiedziała jednak, gdzie go należy szukać, i faktycznie Rutczak ukrył się u swej kochanki, na przedmieściu Kowla.

Osaczono dom ze wszystkich stron i kilku policjantów starało się zbliżyć do wejścia.

Z okna padły dwa strzały, potem znów dwa i cały huragan kul spadł na kadry policji.

Rozpoczęła się strzelanina.

Dwa dni i dwie noce bronił się Rutczak, ukryty w wannie przy oknie.

Wreszcie trzeciego dnia, zastosowano karabiny maszynowe, gazy trujące, granaty ręczne, w końcu podpalono dom.

Strzały z domu padały coraz rzadziej, wreszcie zamilkły zupełnie.

Gdy ugaszono zgliszcza, znaleziono dwa nawpół zwęglone ciała: **młodej kobiety i Fiedora Rutczaka, „krwawego Fiedki", postrachu kresów...**

„Siostrzeniec Napoleona z pierwszej linji"

popisywał się na maskaradzie „Czerwonego Krzyża"

Łódź, 15 lutego.

Maskarada „Czerwonego Krzyża"... Zabawa w całej pełni...

Tysiące różnobarwnych masek i wytwornych panów wiruje w takt muzyki...

Nagle od strony wejścia rozlega się krzyk.

To mówi podniesionym głosem jeden z gospodarzy balu.

Okazuje się, że, z urządzonego na sali „muzeum osobliwości" zginęła czaszka Napoleona.

Robi się krzyk, rwetes, wołają policję — napróżno, czaszki jak nie było, tak niema.

Nagle ktoś zwraca uwagę, że na dole w „Teatralnej" jakiś gość ma na stole czaszkę.

Faktycznie na stoliku przed jakimś mocno podpitym gościem leży czaszka Napoleona.

Goście ciągną na górę i tu zaczyna się prawdziwa komedja.

— Miałem ją prawo wziąć! — krzyczy głośno pijany gość — nie pozwolę na to, żeby byle chystek za złotówkę oglądał czaszkę mego wujaszka.

Widząc zdumione miny, gość ów podnosi bardziej głos: — Jestem siostrzeńcem Napoleona w prostej linji, ja was wszystkich nauczę. Wujka mego nie wolno wystawiać na pokaz, zrozumiano!!..

Dzięki interwencji obecnego na sali podkomisarza policji udało się „siostrzeńca Napoleona" uspokoić.

Jak się okazało był nim p. Gustaw H., zamieszkały przy ul. Południowej 59.

Rejestracja w Fabryce Szajblera nie skończona.

Rejestracja robotników w fabryce Szajblera i Grohmana, która trwa już od kilkunastu dni, zostanie ukończona w bieżącym tygodniu.

Po skończonej rejestracji zarząd fabryki listy zarejestrowanych robotników prześle ostatecznie do funduszu bezrobocia, poczem zredukowani będą otrzymywać zapomogi. (p)

„Lodzer Tageblatt" znów wychodzi.

Dziennik żydowski „Lodzer Tageblatt", który pod redakcją p. Emanuela Hamburskiego wychodzi już dwudziesty rok, po pewnej przerwie znów ukazał się i wkrótce święcić będzie dwudziestolecie wydawnictwa. (b)

BAL D. O. K. IV.

Ostatni bal dziś! Ostatni bal to!
Więc między jedną a drugą szpaltą
Rzuć Czytelniczko na inwitację
Okiem przychylnem. Dworna oracja
I sercem szczerem synowie Marsa,
Biorąc Karnawał tu za komparsa,
Proszą publikę na jasne sale
Grandhotelowe. Rzućmy precz żale —
Niechaj wesele śród tańca się tka
Bal to nad bale — bal D. O. K.

„Tydzień śmiechu".

Amerykańskie lekarstwo na smutne miny.

Pomysł wyszedł z Ameryki i wprowadzony ma być już w tym roku pod hasłem:

Niech żyje śmiech!

Amerykańskie kluby sportowe, związki i szkoły przyjęły z entuzjazmem projekt tygodnia śmiechu.

Prawdopodobnie tydzień ten wypadnie w maju i świętowany będzie w całych Stanach Zjednoczonych.

Żadnych sporów, procesów, nie będzie wolno prowadzić w tym czasie.

Przez cały tydzień grać będą orkiestry na publicznych placach, w teatrach nie wolno będzie wystawiać dramatów, w kinach — filmów tragicznych itd.

Dziś sąd wyjechał do Teresina

na wizję lokalną oraz w celu zbadania świadków z miejscowej służby.

Swiadek Minczewski stwierdza, że Grala pod żadnym pozorem nie może być synem księcia.

Warszawa, 14 lutego

Gdyby jakiś „buchalter kryminalny" chciał zrobić bilans dotychczasowych posiedzeń sądu, niezawodnie

saldo wypadłoby w postaci znaku zapytania.

Dotychczasowe plony

Po dziesięciodniowych posiedzeniach zdobyty został materjał

na korzyść oskarżenia,

lecz i dla obrony czas ten

nie był stracony.

Słyszeliśmy zeznania, które jeśli brać je za bezwzględną prwdę, dowodziłyby

poważnego zachwiania niektórych tez obrony,

postawionych przez ordynata, lecz inne znów znalazły ordynata,

jako człowieka nieskazitelnej uczciwości i prawości.

Należy przytem zaznaczyć, że ze strony krewnych zabitego księcia bliższych oraz dalszych, nie widać

chęci zemsty

lub też specjalnego

podkreślania winy oskarżonego

Ta charakterystyczna cecha

odróżnia właśnie ten proces

od innych tego rodzaju sensacyjnych spraw sądowych, że wspomnimy chociażby na tem miejscu słynny

proces Ronikera.

Ronikier a Bisping.

Proces Bispinga w porównaniu z procesem Ronikiera odznacza się pewną

wytwornością form,

pewną rycerskością szlachetną, której

brakło tamtemu procesowi

Trudno przypuszczać, aby w danym wypadku

rozpacz rodziny zabitego księcia

była mniejsza niż

rozpacz rodziny Chrzanowskich po utracie Stasia

i trudno uwierzyć, aby uczucia jednych i drugich w stosunku do przypuszczalnego mordercy najdroższej im istoty

mogły różnić się pomiędzy sobą

A jednak jakaś

kolosalna różnica w przejawach tych uczuć!

Nie chcemy nikogo potępiać, lub podnosić —

chwila jest zbyt poważna,

zbyt brzemienna w następstwa.

Trudno jednak nie podkreślić szlachetnie pojętego „arystokratyzmu" form, **rzucającego się każdemu obserwatorowi przebiegu w oczy.**

Jak się zachowuje oskarżony?..

W czasie badania świadków oczy wszystkich nie zwracają się ku mówiącym, lecz

ku ławie oskarżonych.

Ordynat Bisping siedzi na niej

z założonemi rękami, oparty o balustradę

Siedzi spokojnie, nieruchomo z oczyma zwróconemi na zeznawającego świadka.

Widać, że

słucha uważnie

mimo, że przecież zeznania świadków są mu znane z pierwszego przebiegu procesu.

W pewnych chwilach zatapla się w myślach,

drga muskułami twarzy

uwydatniającemi się wyraźnie na ściągłem obliczu,

nerwowo mruga oczami.

Widać wysiłek woli — chęć panowania nad sobą.

Swiadek Herszelman

były prokurator carski, który oskarżał Bispinga w r. 1914.

Po spuszczeniu oczu następuje uspokojenie, a nawet pewna

swoboda zachowania się.

Gdy przewodniczący cytuje czasem zeznania oskarżonego z procesu w pierwszej instancji

Bisping znowu skupia swoją uwagę.

Słysząc własne swoje słowa znowu czuje się jakoś swobodniej: bacznie przygląda się sędziom, pewne spojrzenie rzuca w stronę prasy, jakby chciał przekonać się,

jakie wrażenie wywiera jego tłumaczenie się.

Obojętność denerwuje go i zniechęca.

W stronę publiczności jednak patrzy rzadko.

Czyni to tylko

w chwilach najkrytyczniejszych

gdy padają nań ciężkie zarzuty oskarżenia ze strony świadków.

Zaciekawiają go wrażenia tych, którzy przybyli do sądu przez ciekawość, a więc tych, którzy polują na sensację.

Rehabilitacja Bispinga

Wczoraj przed rozpoczęciem posiedzenia sądowego przechodziła z ust do ust wiadomość, — iż do Warszawy przybyła umyślna

delegacja włościan z ziemi grodzieńskiej

z 500 podpisami ludności miejscowej, pragnącej dać wyraz prawdzie iż oskarżony

Bisping w związku z niedawno ujawnioną zbrodnią jego

— zabójstwa dwuch włościan i podpalenia zagród — miał działać w tym wypadku z poczucia obowiązku patrjotycznego i że gdyby nie jego postawa energiczna, — jako zwierzchnika milicji po wyjściu niemców — teror ówczesny bolszewicki byłby przybrał straszne rozmiary.

Delegacja, która przyjechała do Warszawy, by wytworzyć w stosunku do oskarżonego Bispinga

przychylną opinję,

oczywiście do żadnych czynników sądowych

dojpuszczoną nie będzie.

Ostatni list.

Na wstępie sobotniego posiedzenia sądu prokurator zwraca się do przewodniczącego z następującą prośbą:

W związku z wczorajszem zeznaniem św. Jana Zamojskiego pragnę zadać pytanie p. Marji Lubomirskiej (córce zabitego).

Czy wie o jakichś wrogach ojca

Św. Lubomirska: Podczas pierwszej rozprawy w sądzie okręgowym ks. Marja Lubomirska, która pisała list do Jana Zamoyskiego,

nic mi o tem nie mówiła

że ojciec miał jakichś wrogów, natomiast robiła mi wymówki, że zeznaję w sądzie,

ponieważ trzeba polaka (Bispingo) bronić przed sądami rosyjskiemi

Mam przy sobie

list ostatni od ojca,

otrzymany tego samegod nia, kiedy dostałam wiadomość

o jego śmierci.

Podsądny po okazaniu mu tego listu, który nie posiada daty, oświadcza:

— Mam wrażenie, że list jest pisany przez księcia.

Następnie zeznaje były rządca lasów księcia,

Teodor Minczewski,

który opowiada następujące szczegóły, dotyczące sprawy:

W r. 1913 zarządzałem wszystkiemi lasami i teraz tam pracuję.

Pracując 22 lata u księcia, znałem interesy jego,

pieniędzy nigdy nie brakowało, było ich wbród,

za las braliśmy znaczne sumy.

Rocznie same tylko lasy dawały około 120,000 rubli. W roku 1909 — 10 wzięliśmy ponad tę normę jeszcze

200,000 rubli.

Nie słyszałem nigdy,

żeby książę był dłużny Bispingowi.

Były między nimi rozrachunki po sprzedaży Kraśnika, ale z tej tranzakcji B.

został winien księciu,

bo on kupił majątek Kraśnik, a kisążę sprzedał go

Franciszka Gralę dobrze znałem.

Zastałem go już w szczuczynie, gdy tam przyjechałem.

Stracił on posadę na rok przed śmiercią księcia

i dostał posadę w sąsiednim majątku u pani Niezabitowskiej.

Prawdopodobnie Grala dostał ta stanowisko

za protekcją księcia

Książę nie miał wrogów, był bardzo lubiany, taktowny.

Ja osobiście przetrwałem 20 lat przy księciu, chociaż nie mam giętkiego karku.

Po śmierci księcia Żukiewicz awansował z lokaja na magazyniera, co jest dowodem wielkiego zaufania.

Książę nie pijał, nie grywał w karty nie lubił hulać.

Grala nie był synem księcia!

W dalszym ciągu swych zeznań św. Minczewski opowiada:

Wyłączam zupełnie możliwość i nigdy nie słyszałem takiej bzdurnej plotki, **aby Grala był synem naturalnym księcia.**

Już sam wiek tow yklucza.

Książę miał

wielkie zaufanie do Bispinga,

ale w ostatnim roku, po wypadku ze strychniną, o którym sam książę nie opowiadał,

stosunki między nimi się pogorszyły

Książę z rodziną prowadził

tryb życia skromny,

tak, że nawet nie mógł wydać wszystkich swoich dochodów.

Nie widziałem, aby książę, klęcząc przy stoliku, albo trzymając prawą rękę — lewą, podpisywał cośkolwiek; ja sam dawałem mu często papiery do podpisu; w ostatnich miesiącach książę pisał tak, jak dawniej, a wogóle zawsze pismo jego

było szybkie i niewyraźne

Książę nie pozwalał swoim ludziom

dawać łapówek.

mnie zabraniał też i mówił mi — kończy świadek — że

sam nigdy nie dał łapówki

Wyjazd na wizję lokalną.

Wobec ogólnego wyczerpania sił po 10-dniowych posiedzeniach, prokurator stawia wniosek, by badanie kilku pozostałych świadków

odroczyć do czasu powrotu sądu z Teresina.

Wyjazd na miejsce przestępstwa w całym komplecie wyznaczono na

jutro (poniedziałek) wczesnym rankiem.

Oprócz wizji na miejscu

badani tam będą i świadkowie

w liczbie 12-tu przeważnie ze służby miejscowej.

Dusiciel — wybawcą.

Olbrzymi boa obronił pana przed bandytami.

zmiażdżywszy ednego z nich w strasznym uścisku.

Fermer amerykański Mr. N. S. Hutkins posiadał w domu niezwykłego mieszkańca, a był nim oswojony boa dusiciel.

Wąż przywiązany był szczerze do swego chlebodawcy oraz jego żony.

Rodzina Hutkinsów uchodziła za bardzo zamożną, nic więc dziwnego, iż po dobry łup wybrało się trzech zamaskowanych bandytów.

Zbrodniarze wszeli nocą do mieszkania, związali właściciela i jego żonę, poczem zabrali się do rabowania.

W chwili, gdy bandyci usiłowali otworzyć kasę, w której mieściła się gotówka, ukazał się nagle olbrzymi wąż

Zjawisko to przeraziło na chwilę zbrodniarzy. Jeden z nich, śmielszej natury strzelił do węża, lecz chybił. Rozdarźniony potwór rzucił się na bandytę, powalił go na ziemię i zmiażdżył w uścisku. Dwaj inni poczęli uciekać. Zbudzona strzał m służba puściła się w pogoń za zbrodniarzami i obydwu schwytała.

Ponure cienie średniowiecza w r. 1926.

—:o:—

Marja Mesmini czciciele „Płaczącej Dziewicy".

—:o:—

Proces biczowników z Bombon.—Czarne kruki skrzydłami wypisują znaki na niebie.—Grzyby o niecenzuralnych kształtach szerzą chorobę.—Miljoner śmieciarzem.—Owieczki chciały proboszczowi przypalić pięty i wyrwać język.

Donieśliśmy już, że francuskie miasteczko Melun jest obecnie centrem przedziwnego, średniowiecznego procesu o czary i opętanie, i o obicie księdza proboszcza z Bombon'u, przyległej wioski.

Do Melun przybyło liczne grono sprawozdawców pism paryskich. W hotelu pod „Białym Koniem" zebrała się grupa świadków i oskarżonych, którzy dziennikarzom zaczęli odpowiadać chętnie:

— Jesteśmy — rzekł wysoki mężczyzna bezgranicznymi wielbicielami Marji Mesmin, byłej skromnej stróżki z Bordeaux i jesteśmy przekonani, że kościół ją wkrótce uzna.

— Jakież są na to dowody? — padło pytanie.

— Jakto, nie wie pan? — zdziwiła się jakaś leciwa dama — wszak są cuda. Figura Matki Boskiej, znajdująca się w mieszkaniu Marji zalewa się szczeremi łzami, a obrazek Dzieciątka Jezus wyłania dookoła tak cudowną woń, że czuć ją nawet na ulicy...

— Otóż na tę świętą — zaznaczyła młoda wdowa — ksiądz z Bombon rzucił urok. Zapadła na zdrowiu, zaczęła jej grozić śmierć.

— Skąd wiecie, że to on rzucił urok?

— Mamy tę pewność — odpowiedział mężczyzna. — Raz nad jej ogrodem zaczęło krążyć stado czarnych ptaków, które skrzydłami na niebie wypisywały litery. Wszyscy przeczytaliśmy wyraźnie: Bombon.

Ptaki te w pewnej chwili zaczęły puszczać na ogród nieczystości. Na miejscach, gdzie te padły, wyrosły nazajutrz wysokie grzyby o potwornych nieskromnych kształtach. Ten, kto się nieopatrznie dotknął, zapadł odrazu na nieprzyzwoitą sekretną chorobę. Niestety i ja tak zaniemogłem. Chyba to jest dowód dostateczny?.. Że jestem dobrym chrześcijaninem, dowodzi fakt, że odziedziczywszy po ojcu miljon franków, rozdałem wszystko ubogim, a sam stałem się śmieciarzem!

— Ksiądz z Bombon — dodała smutnie wdowa — rzucił też urok na mego męża, kapitana Roberta, któremu w Syrji Druzowie odcięli głowę...

— Nie było rady — wtrącił mężczyzna — trzeba było puścić się w podróż i wypędzić szatana z tego opetanego księdza. Nie jego biczowaliśmy, biliśmy, z całą wiarą w nasz obowiązek — diabła!...

Tego samego dnia, w skromnem probostwie w Bombon odwiedzili dziennikarze księdza, jeszcze mocno niedomagającego.

— Co za niezrozumiały, niesłychany obłęd opętał tych ludzi — wyszeptał proboszcz — wszak przynieśli oni z sobą jakieś średniowieczne inkwizycyjne instrumenty, by mi przypalić pięty i wyrwać język. Gdyby nie przyjście żandarmów, wykonaliby niezawodnie tę operację.

Dziwne się dzieją historję w dwudziestym wieku i ludzie się dziwią, że oskarżeni mogą sobie siedzeń na wolności w hotelu „Pod Białym Koniem", zamiast być już zamknięci na trzy spusty w domu dla obłąkanych.

—:o:—

Straszny wypadek w tunelu.

W tunelu Oberh w Niemczech pociąg najechał na grupę robotników, zajętych przy naprawie tunelu. Sześciu z nich poniosło śmierć na miejscu, pozostali są ciężko ranni.

Tylko abstynent będzie mógł być w Danji szoferem

Ani kropli wódki, wina, nawet piwa.

Do parlamentu duńskiego wniesiono projekt ustawy, wzbraniającej kierowcom samochodów używania alkoholu.

Praktyka wykazała, iż nienadmierne nawet używanie napojów wyskokowych, powiększa ilość nieszczęśliwych wypadków.

Szofer podniecony alkoholem, staje się ryzykowniejszym i uwaga jego nie pracuje tak intensywnie, jak w stanie normalnym.

Ustawa wzbrania pod bardzo surowemi karami pieniężnemi sprzedawania szoferom napojów alkoholowych.

Szofer przyłapany na piciu w bardzo nawet miernej ilości piwa, wina lub wódki, traci prawo jazdy i grozi mu kara więzienia aż do dwuch lat.

„Sąd Boży"

pojedynek duchownych rozstrzygnął, która cerkiew lepsza.

Dzienniki rosyjskie donoszą o niezwykłym pojedynku, jaki się odbył między dwoma duchownymi w obliczu kilkutysięcznego tłumu.

Było to we wsi Syroczony nad Łubniami, na Ukrainie.

Miejscowy „batiuszka" stał się zwolennikiem „żywej cerkwi" i pociągnął za sobą pewną część ludności.

Część parafji była jednak niezadowolona z tej zmiany, więc gdy zjawił się we wsi duchowny z sekty starowierów, malkotenci przyłączyli się do niej.

Podzielona na dwa obozy gmina, żyła w ciągłych rozterkach, a gdy pewnej niedzieli zwolennicy obu wyznań ruszyli procesjonalnie do cudownego obrazu, znajdującego się w kapliczce nad brzegiem rzeki, przyszło do poważnego zatargu i bijatyki.

Najzawzięciej występowali obaj duchowni i w pewnej chwili skoczyli do siebie z pięściami.

Wyznawcy utworzyli koło, a jedna z bab zawołała:

— Toczy się sąd boży, kto kogo uśmierci, tego lepsza wiara!

Po półgodzinnym boksie duchowny „żywej cerkwi" upadł zbroczony krwią, starowierca pchnął go do wody, a ludność patrzyła w milczeniu, jak „batiuszka" popłynął z nurtem i utonął.

53)

Małpa, którą nasi przyjaciele wzięli w jasyr po tak uciążliwej i bohaterskiej walce, okazała się bestją bardziej wygłodniałą i niemniej temi wszystkiemi przejściami wystraszoną, aniżeli krwiożerczą.

P kilku dniach oswoiła się już zupełnie i zdawała się być zadowolona z takiego obrotu rzeczy, tymbardziej, że na pożywieniu, którego dotkliwy brak przez dłuższy czas odczuwała, nie zbywało jej bynajmniej.

Mimo swego olbrzymiego wzrostu, zwierzę było niezwykle ruchliwe i zwinne.

Był to goryl, małpa jak wiadomo największą ze wszystkich tych bestji obdarzona inteligencją i niezmiernie swym wyglądem podobna do człowieka.

„Mieszkała" nadal w swojej szopie, do której bardzo się przyzwyczaiła, „stołowała" się zaś w izdebce dwuch uciekinierów.

— Jednej rzeczy nie mogę w żaden sposób zrozumieć — rzekł pewnego dnia Antoś do Rutczaka — oto skąd ta małpa wzięła się wtedy w więzieniu i w jaki sposób znalazła się razem z nami tutaj na tem pustkowiu?

Józek wzruszył ramionami i odparł:

— Ba, gdybym ja wiedział, gdybym rozumiał... Myślę sobie tylko, że to tak nie było. Ot, poprostu — wykonbinowaliśmy sobie, że to były te same wrzaski — wtedy na kurytarzu i podczas tych dwuch nocy...

— Ależ, co ty też gadasz?! — przerwał Kryspin, machnąwszy ręką. — Mogło się zdawać jednemu, ale nigdy — dwum. Założyłbym się o każdą sumę, że małpa ta była wówczas w więzieniu.. Co tam robiła — tego nie wiem, ale fakt, że była

— Więc to niby ona — zaśmiał się Józek — wrzuciła nam te sznury do celi?

— Et, głupiś jak but — zakończył rozmowę Antoś i podniósł się z miejsca.

— Dokąd idziesz? — zapytał Rutczak.

— Do małpy... Przyprowadzę ją tutaj... Od rana nic jeszcze nie żarła... Przygotuj coś dla niej...

Wyszedł na dwór i skierował kroki w stronę szopy. Józek został w izdebce i zakrzątnął się koło przygotowania pożywienia dla małpy. Prowiantów mieli ostatnio poddostatkiem.

Każdego wieczoru wymykał się Rutczak chyłkiem na miasto i wracał po jakiejś godzinie, obładowany obficie pakunkami.

Wjaki sposób zdobywał te najrozmaitsze produkty — pozostanie jego tajemnicą. W każdym razie nie kupował ich, bo chłop, jak się to mówi, groszem nie śmierdział.

Coprawda Antoś odnosił się do tych tajemniczych wycieczek Rutczaka niezbyt przychylnie, ten jednak zapewniał go, że zdobywa wszystkie te artykuły żywnościowe w sposób najzupełniej uczciwy.

Mieli tedy trzej nasi przyjaciele dość obficie zaopatrzoną śpiżarnię, której głównym zarządcą i gospodarzem został Józek. On to miał na sobie obowiązek zaspakajania potężnego apetytu Antosia, małpy, no i swojego.

Teraz też przebierając wśród stosów najróżniejszych torb i torebek szukał czegoś odpowiedniego do „zjeścia" dla małpy.

Nagle drzwi otworzyły się szeroko a na progu staną Antoś.

Rutczak poznał po nim odrazu, że przyszedł z niezwykłą wieścią.

— Co się stało? — zawołał, spoglądając z niepokojem na przyjaciela.

— Małpy niema!

Teraz dopiero Józek zauważył, że Antoś przyszedł sam bez zwierzęcia.

— Jakto? — zapytał — otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

— Ktoś musiał ją stąd zabrać — mówił Kryspin niezwykle wzburzonym głosem. — Pamiętam doskonale, że zastawiłem dzisiaj drzwi szopy wielkiemi kamieniami. Teraz przychodzę i patrzę — kamienia niema, drzwi przymknięte, a małpy — ani śladu.

— To może ona sama wyszła...

— Skądże... W szopie był napewno jakiś człowiek... Przyniósł małpie żarcie, którego resztki tam pozostały...

— Phi — gwizdnął Rutczak — to źle...

— Chyba, że źle — mruknął Antoś, bardzo przejęty sprawą tajemniczego zniknięcia czworonożnego lokatora z szopy.

(D. c. n.).

Krwawa siejba „Czarnej damy".

W ciągu dwóch lat pięciu młodzieńców zginęło wśród zagadkowych — niemal identycznych — okoliczności.

Na cmentarzach, w parkach i pieczarach — zawsze o nocnej porze — znajdowano ich zwłoki z przestrzelonemi skroniami.

Potworna tajemnica „damy w czerni" i „Braci № 2" dręczy i przeraża całe społeczeństwo lwowskie.

Lwów, 14 lutego.

Wczesnym rankiem, w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 1923 r., znalazł służący właściciela dóbr Stefanusa w mieszkaniu przy ul. Ossolińskich,

zwłoki jego syna w łóżku z przestrzelo ną skronią.

Wezwana policja rozglądnęła się w sytuacji i orzekła, że **ma się do czynienia z samobójstwem.**

I znowu wczesnym rankiem 21 stycznia 1925 r. znaleziono w alei cmentarza łyczkowskiego, siedzące na ławce,

plecami o grób oparte zwłoki śp. Kornelili,

syna radcy wydziału samorządowego, rówieśnika śp. Stefanusa i najserdeczniejszego jego przyjaciela,

również z przestrzeloną skronią.

I w tym wypadku zrazu padło orzeczenie, że ma się do czynienia z samobójstwem, a gdy jednemu z urzędników udało się temu zaprzeczyć i ująć mordercę, zbrodniarz stawiony przed sądem podał motywy **swej zbrodni sensacyjne lecz nieprawdopodobne.**

I znowu po pewnym czasie, bo 18 lutego 1925 r., tym razem na odmianę w alei parku Kilińskiego, **również wczesnym rankiem, również na ławeczce i z roztrzaskaną czaszką, znaleziono**

znowu zwłoki młodzieńca

około dwudziestoletniego akademika, syna znanego przemysłowca Gojawiczyńskiego. I znowu na akcie zdarzenie to opisującym, składając go do registratury wypisano słowo

„samobójstwo".

„Samobójstwa", które są morderstwami.

Lecz aleja parkowa **jest miejscem** zbyt otwartem, zbyt szybko znajduje się zwłoki denata, a policji może się kiedyś znudzić lakoniczne stwierdzenie fakt tu „samobójstwa" i może zacząć szukać i szperać. Chciał tego widocznie uniknąć — jak zrazu sądzono — niejaki Tarnawski, **młodzieniec z sfery rzemieślniczej i jak kret zarył się w podziemną** pieczarę w parku Kilińskiego, **pewny, że tam bez przeszkód i świadków zdoła ukryć swe „samobójcze" zwłoki.**

Lecz przypadek zdarzył, że i dwa dni nie minęły, a wykryto w listopadzie 1925 r. zwłoki Tarnawskiego i w tem miejscu, gdzie mógł się spodziewać dłużego niczem niezamąconego spokoju.

Wyjaśniło się jednak, że nie on tej dyskrecji pragnął i tego niezmąconego spokoju, lecz jego **przyjaciel i towarzysz który go zastrzelił.**

Przytrzymany zbrodniarz przyznał się, złożył pewne zeznania, odstawiono go do sądu i tam dotąd toczy się śledztwo, lecz wszystko to co mówi, znowu nie wyjaśnia zagadki

„mordu-samobójstwa".

Jeszcze nie otrząsnęliśmy się z pod wrażenia opisów tego zdarzenia, a oto zjawia się nowa największa może i najsensacyjniejsza dotąd ze wszystkich

zagadka tragicznej śmierci śp. Władysława Makolondry na cmentarzu łyczkowskim,

której szczegółów raz jeszcze powtarzać już chyba nie potrzebujemy.

Nie potrzebujemy chyba również tłumaczyć dlaczego tych **pięciu wypadków tragicznych śmierci w ciągu ubiegłych dwóch lat zaszłych,** ze sobą zestawiamy i posumowujemy.

Krwawa nić zbrodni wciąż się snuje.

Jeżeli mówimy, że nie „potrzebujemy wykazywać", dlaczego fakty te w pewnej łączności nam się obecnie przypominają, to wiemy, że nikt z naszych Czytelników, gdy dzisiaj zdarzenia temu przypomnimy, nie będzie mógł się oprzeć temu samemu co nasze, wrażeniu, że: — wszystkie te wypadki śmierci mają ze sobą

„coś wspólnego".

To „coś" jest trudne do nazwania, to coś jest trudne do wypośrodkowania w ten sposób, by wszystkie te zdarzenia podporządkować pod jedną kategorję, a przecież się to odczuwa. Dość przypomnieć, że we wszystkich tych wypadkach

tragiczną śmiercią padli około dwudziestoletni młodzieńcy,

wszyscy z wyjątkiem Stefanusa w ustronnych miejscach, nocną porą, nie pozostawiwszy po sobie żadnego nawet świstka papieru z pożegnaniem lub wyjaśnieniem.

Wszystkich ich podejrzewano o samobójstwo, u żadnego nie zdołano wyśledzić najmniejszych nawet ku temu powodów.

Wszystkie zaś te zdarzenia mają w sobie

olbrzymią dozę tajemniczości na niezwykle sensacyjnem podłożu.

Rozważmy je kolejno, każde z osobna w paru słowach.

Cień czarnej damy.

A więc śmierć Stefanusa. Młodziutki jednoroczny ochotnik 14-go pułku ułanów, chłopak wesoły, pełen ochoty do życia, wraca od rodziny ze wsi ze świąt Przyjeżdża w nocy do Lwowa, zajeżdża do mieszkania rodzicielskiego, gdzie prócz niego tej nocy nikt więcej nie spał i...

rano znajduje go służący nieżywego.

Mówiono wówczas

o damie w czerni,

którą widziano w wieczór jego przyjazdu oczekującą go na dworcu i w której towarzystwie przyjechał następnie do mieszkania rodziców, gdzie ich widziano wchodzących.

W kieszeni jego znaleziono

dwa bilety tramwajowe z dworca,

nasuwające szereg przypuszczeń. Dopiero przy sprawie zamordowania Kornelli przypomniano sobie to wszystko i wskutek rewelacji na rozprawie Filasiewicza,

dzisiaj toczy się śledztwo

i w sprawie zgonu Stefanusa, niestety, już mocno spóźnione.

Okoliczności zgonu przyjaciela śp. Stefanusa, wspomnianego śp. Kornelli, nie potrzebujemy rozważać. Niedawna rozprawą szczegółowo je naświetliła. Sprawca nawet podał

rzekomo swe motywy.

Motywy te są nie do wiary. Zastrzelił go rzekomo dlatego, że zabity wyraził się lekceważąco o wspólnej ich znajomości. To niewyjaśnia bynajmniej zbrodni, niewyjaśnia również po co szli w nocy na cmentarz, bo w to,

że tak kochający życie ś. p. Kornella szedł się strzelać, a Filasiewicz patrzeć na to, żaden rozumny człowiek nie uwierzy.

I znowu młodzieniec z tej samej mniej więcej sfery. Wprawdzie nie syn ziemianina, ale w ziemiańskich sferach stale się obracający, viveur z tej klasy ludzi, znowu za kulisami przesuwa się

cień tajemniczej damy,

nie ta, o której mówiono na rozprawie, lecz tej, o której starano się o ile można nie mówić, znowu tajemnicza noc i znowu strzaskane życie młodzieńca.

„Wzajemne samobójstwa"

Tragiczna śmierć ś. p. Kornelli wykazuje

uderzające podobieństwo ze śmiercią Tarnawskiego i ś. p. Makolądry.

W obu wypadkach dostaje się w ręce władz towarzysz i kolega, który zastrzelił ofiarę, a na swą obronę stwarza sztuczną bardzo i nieprawdopodobna konstrukcję

„wzajemnego, wspólnego samobójstwa".

Nie ulega kwestji, że morderca Tarnawskiego, Janczuk, wzorował się na przykładzie Filasiewicza, gdy zeznawał, że z zamordowanym szedł do parku Kilińskiego, podobnie jak tamten na cmentarz,

by towarzyszyć mu przy „samobójczej" śmierci, w ostatniej zaś chwili, gdy samobójcy zabrakło odwagi, na jego „serdeczną, gorącą prośbę" wyrwał go i strzelił do niego.

Tajemnicze grono „Braci № 2".

W aferze Janczuk - Tarnawski brak owej **„tajemniczej damy",**

ale w to miejsce znajdujemy inną „tajemniczość" w postaci spisu niewyjaśnionych dotąd **„Braci nr. 2",**

których olbrzymią ilość z rozmaitymi znaczkami i szyframi znaleziono w notesie zamordowanego. Wogóle zaś cała dekoracja nocy, parku, pieczary z mnóstwem spalonych świec i cały scenarjusz zajścia, stwarzają i dla sprawy Tarnawskiego

obraz pełen grozy, sensacji i tajemniczości.

Wspomnieliśmy już, że morderca Janczuk, wzorował się na Filasiewiczu.

Nie znamy jeszcze

mordercy ś. p. Makolądry,

ale zbyteczne dodawać, że i tu pierwowzór Filasiewicza znalazł najdokładniejszą kopję, aż do najdrobniejszych szczegółów.

Duże podobieństwo do afery Janczuka - Tarnawskiego wykazuje i zagadkowa śmierć

ś. p. Gojawiczyńskiego.

A więc to samo tło parku Kilińskiego, strzał w ciemności nocnej i brak jakichkolwiek motywów upozorowanego „samobójstwa".

Lecz ważniejsze jest owe

tajemnicze grono kolegów i towarzyszy

którzy według wielu poszlak moralną presją spowodowali to jedyne może prawdziwe, chociaż nie dobrowolne samobójstwo. To grono przypomina owych **„Braci nr. 2" Tarnawskiego.**

Nie tylko Lwów, ale i cała Polska ma zwrócone oczy na tę snującą się już od dwuch lat nić krwawych, a niezwykle tajemniczych zbrodni.

Policja lwowska nie ustaje w pracy. Czy uda się jej wyświetlić ponurą tajemnicę pięciu tragicznych zgonów — przyszłość pokaże.

Pożar na wysokości 400 metrów nad ziemią.

Straszna katastrofa balonowa, której ofiarą padło 5 osób.

Wiedeń, 13 lutego.

Spec. służba tel. „Expressu".

O godzinie 8-ej rano w Fichamendzie wzniósł się wojenny balon sterowy „Lubing" dla dokonania zdjęć strategicznych.

W gondoli znajdowali się: kapitan, porucznik, kapral i inżynier cywilny.

Balon skierował się ku Königsbergowi. W pół godziny potem na samolocie wzniósł się pilot wojenny z pasażerem, oficerem marynarki.

Samolot miał na celu dopędzenie balonu.

Dopędziwszy go, samolot okrążył go kilka razy i usiłował nad nim przelecieć, **przyczem rozdarł powłokę balonu.**

Nastąpił **straszny wybuch.**

Balon w jednej chwili **ogarnęły płomienie.**

Samolot wraz z balonem **runęły z wysokości 400 metrów** na zbocze Königsbergu.

Wszystkich, którzy znajdowali się w gondoli balonu, **znaleziono zwęglonych doszczętnie.**

Porucznik i oficer marynarki, którzy znajdowali się na samolocie — są niemożliwie zeszpeceni.

Naoczni świadkowie katastrofy mówią, że balon przez obroty śmigła utworzył wir, który wciągnął samolot, lecący nad nim.

Powłoka balonu **paliła się jeszcze na ziemi.**

Porucznik Schatz dawał jeszcze słabe oznaki życia, reszta **zginęła na miejscu.** **Ab.**

New-York pod śniegiem.

Szkoły i fabryki zamknięte.

Nowy Jork, 14 lutego.

W północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych szaleją wielkie burze śniegowe. W stanie Maine z powodu zamieci stanęły pociągi. W stanie New York zamknięto wszystkie szkoły i fabryki. W Nowym Jorku zajętych jest usuwaniem śniegu 20 tys. robotników.

Horoskopy prac sportowych na r. 1926.

Nowy zarząd Ł.Z.O.P.N.-u składa się z ludzi serdecznie sportowi oddanych.

Czekamy od nich opracowania programu sanacji sportu łódzkiego.

Sportowa Łódź nie bez trudności zdobyła się wreszcie w r. b. na prawdziwie heroiczny wysiłek i nie mniejszą ofiarę, którą jest dobra wola do pracy na niwie sportowej. Wybrany bowiem na tegorocznem, walnem zebraniu Ł.Z.O.P.N. zarząd, składa się, że się tak wyrazimy, z ludzi wszystkich warstw sportowych.

Mają tam swoich przedstawicieli i kluby najsłabsze i najsilniejsze, a przedewszystkiem w skład obecnego zarządu weszli i ludzie sportowi serdecznie oddani, ludzie ideowi.

Jednakże praca, oparta wyłącznie na ideowcach, nie wydałaby pożądanych owoców, jeżeli ci nie są jednocześnie fachowcami w tej dziedzinie. Otóż pod tym względem jesteśmy zupełnie spokojni, gdyż do zarządu weszli również ludzie, o których można śmiało powiedzieć że na pewne mandaty mają oni niejako monopol, dzięki czemu, ciągłość przejętej po poprzednich władzach pracy nie ucierpi.

Nie oznacza to bynajmniej, aby i wszyscy ideowcy, piastujący w zarządzie, mniej lub więcej poważne stanowiska, byli ludźmi dosłownie nowymi, z pracą sportową nieobeznanymi. Przeciwnie. — Każdy z tych „nowicjuszów" zjadł już niemal zęby, a niektóry z nich dołożył nawet materjalnie dla dobra sportu.

Wszystko to jednak, nie gwarantowałoby jeszcze, że praca i wszelkie poczynania obecnych naszych władz sportowych wydadzą tak obfite plony, jakich od nich ciężkie położenie łódzkiego sportu wymaga. Nastąpić to może dopiero po uzgodnieniu i opracowaniu odpowiedniego programu sanacyjnego i stopniowem zoperowaniu i zagojeniu licznych ran, zadanych sportowi przez niepomyślne konjunktury wogóle, a partyjnictwo i nieudolność długotrwałych poprzednich rządów.

I nastąpi to z pewnością, bowiem już sama zgoda i ochota do wspólnej pracy, do której „Express" tak długo i konkretnie nawoływał, a która na walnem zebraniu Ł.Z.O.P.N. święciła tak piękne triumfy, jest najlepszą rękojmią. Wierzymy również, że gdyby tu i owdzie, wyłoniły się pewne sprzeczności, to brak podstawy do zwalczania kogoś, a dobra wola do pracy dla dobra sportu, zniszczy w zarodku wszystko zło i wojownicze jednostki zmuszone będą podporządkować się potrzebom chwili.

Znając dokładnie potrzeby naszego sportu, „Express" zajmie chwilowo wyczekującą pozycję, a to aż do czasu, w którym pociągnięcia obecnych władz sportowych wejdą na drogę, realnej, owianej twórczością i objektywnością pracy.

Miesiąc obecny, jest u nas, pod względem piłki nożnej miesiącem prawie martwym. W krótkim jednak czasie zacznie się „taniec puharowy". Z dniem 1 marca rozpocznie się prawdziwa praca do której trzeba się należycie przygotować.

Dotyczy to przedewszystkiem W.G. i Dyscypliny, którego obowiązkiem jest nie tylko spełnienie suchych formalności, lecz moralność i „dyscyplina" sportowa wogóle. W. G. i D. nie wystarczy przeczytanie raportu sędziowskiego, lecz jego obowiązkiem jest naocznie przekonać się, co się dzieje na boiskach

Wtedy dopiero jego rządy i wyroki mogą mieć prawdziwą wartość. Na te wyroki czekamy zo spokojem, wierząc, że sportowiec z krwi i kości, stojący na czele W. G. i D. sprosta swemu zadaniu

Fr. Romanek.

Walne zgromadzenie łódzkiego kolegjum sędziów.

W niedzielę, dnia 14 b. m. w lokalu ŁKS-u odbyło się walne zgromadzenie łódzkiego okręgow. kolegjum sędziów.

Po odczytaniu sprawozdań z działalności ustępującego zarządu, udzielono mu absolutorjum i po małych debatach przystąpiono do wyborów. Na przewodniczącego wybrano p. Krachulca, zastępca przewodniczącego — p. Hanke, sekretarz — p. Andrzejak, skarbnik — p. Dancygier, referent obsady i kwalifikacji — p. Marczewski. Następnie przystąpiono do wyboru komisji egzaminacyjnej, w skład której weszli jako członkowie: pp. Hanke i Marczewski, oraz jako zastępcy pp. Bira i Otto.

Skład komisji rewizyjnej stanowią: pp. Fidler, Bira i Salomonowicz.

Kursy dla instruktorów sportowych.

Kursy Z.Z. dla instruktorów sportowy

Komitet wykonawczy Z.Z. po porozumieniu się z odnośnemi przedstawicielami departamentu zdrowia przystępuje do zorganizowania kursów dla instruktorów sportowych, które odbędą się w dniach od 26 kwietnia do 6 czerwca 1926 roku.

Kursami temi kierować będzie komisja, w skład której wchodzą: ze strony Z.Z. dr. Orłowicz, dr. Kapuściński i pplk. Rupert. Z ramienia dyrekcji zdrowia M. S. Wewn. wchodzą dr. Miklaszewski i dr. Lubczyński.

Program kursów przewiduje zajęcia: 4 godz. wykładów teoretycznych w godzinach porannych i 4 godziny ćwiczeń praktycznych w godzinach popołudniowych codziennie. Wykładowców dostarczą reprezentanci dyr. zdrowia, zaś trenerów do ćwiczeń praktycznych Z. Z.

Wiadomości z Torunia.

Toruń, 14 lutego.

W dniu dzisiejszym gościła tutaj Polonja w Bydgoszczy, która spotkała się w zawodach o puhar z Toruńskim klubem sportowym. T. K. S. odniósł ładne

Siatkówka w Łodzi.

Brak rutyny i znajomości terenu krzywdzi nawet najlepsze drużyny.

Zgodnie z naszemi przewidywaniami umieszczonemi w piątkowym „Expressie", sobotni turniej siatkówki, na który złożyo się aż sześć meczów, wzbudził niebywałe zainteresowanie. 600 ciekawych, zbitych w grupy i grupki, stosownie do objętości stojących do dyspozycji miejsc i niezliczona ilość tych, którzy w żalem odeszli od kasy biletowej, nie wpuszczani na salę z powodu braku miejsca na widowni, potwierdziły w zupełności te przewidywania.

To też na tak przepełnionej widowni panował niebywały entuzjazm i humor zarazem. Gdy wypadao nagrodzić któraś z drużyn lub poszczególnych grających, to czynili to wszyscy bez wyjątku, bez najmniejszej dozy stronniczości i t. p. Jeżeli zaś gra niektórych nie zasługiwała na uznanie (a były i takie) to to oklaskiwano uzyskiwane nawet przypadkowo punkty, zachęcając w ten sposób grających do tem większych wysiłków i ofiarnej gry. Jednem słowem, wszystko co się działo, zarówno na boisku, jak i na widowni, było zupełnie na miejscu i było naprawdę godne i konieczne dla sportu, dla zachęcenia i podniet ygrających do pokazania co potrafią.

Przechodząc z kolei do charakterystyki gry i uzyskanych rezultatów, które nie zawsze szły w parze z pokazaną umiejętnością i ofiarnością, niektóre drużyny nie przyzwyczajone widocznie do grania w obecności obserwujących je kilkuset par oczu, grały nerwowo. Niektóre z drużyn zawiodły formalnie i ci, którzy je widywali na treningach i meczach bez lub z małą ilością widzów dziwili się te biegunowej zmienie.

Za ten stan rzeczy, ponoszą winę kierownicy wychowania fizycznego danych szkół, którzy nie dali możności swoim wychowankom, mimo tylu sprzyjających okoliczności, częstszego grania w obecności widzów.

Nie małą rolę w tym wypadku odgrywa również sala, w której boisko do gry urządzono. Otóż, jak już niejednokrotnie podkreśliliśmy, większość naszych szkół średnich nie posiada odpowiadających wymogom sal gimnastycznych. To też jakość tych sal odbija się na systemie gry grających odpowiedniej sali zespołów. I tak: zespoły, które ćwiczą i trenują w sali krótkiej, skupiają się podczas meczu przy siatce, jak ryby przy sieci, przepuszczając wszystkie dalsze strzały; inne zaś, które mają sale wąskie, skupiają się na środku boiska, pozostawiając oba jego boki przeciwnikowi, który samem tylko serwowaniem, kierując piłkę na niezajęte miejsca, uzyskuje punkty i zwycięża w rezultacie; w licznych jeszcze, nawet A-klasowych, drużynach również z powodu różnicy w rozmiarach boisk jest podstawą umiejętności gry, szwankuje bardzo. Wpływa na to ujemnie przedewszystkiem różnica w oświetleniu, wysokości i długości danej sali. Trudno bowiem wymagać, ażeby tak młodzi spotrowcy, jakim jest młodzież szkolna, za jednem pociągnięciem, wobec kilkuset widzów, opanowali sytuację i dostosowali się do nowych, im zupełnie nieznanych warunków.

Skutki zaś tego stanu rzeczy są w wysokim stopniu krzywdzące niektóre drużyny, zwłaszcza te, które w nienormalnych warunkach pracują intensywnie na dsobą, a za swą pracę zbierają same tylko porażki.

Dlatego też podkreślamy z naciskiem, że tylko tym drużynom nie stanie się nigdy, wprawdzie niezależnie od nich, lecz dalekonośna w skutkach krzywda, które przez częste występy na meczach towarzyskich zdobędą sobie konieczną rutynę.

Szczegóły z ostatniego turnieju podamy w jutrzejszym „Expressie".

Wiadomości z Krakowa.

Kraków, 14 lutego.

Mecz piłkarski pomiędzy Wisłą i Garbarnią zakończył się zwycięstwem Wisły w stosunku 8:2 (4:2). Przedmecz: Wisła II — Olsza II 4:1.

Cracovia rozegrała tutaj zawody z miejscową Legją, odnosząc wysokie zwycięstwo w stosunku 9:2.

Piłka nożna na G. Śląsku.

Katowice, 14 lutego.

W całym szeregu spotkań piłkarskich jakie się tutaj dzisiaj odbyły uzyskano następujące wyniki:

Mysłowice 06 — I F. C. Katowice 4:4;
Katowice 06 — Djana 3:0;
Rozdzień — Naprzód 3:2;
Orzeł — Kresy 7:1;
Tarnowskie Góry — Polonia (Kat.) 5:3.

Zawody narciarskie o mistrzostwo Lwowa.

Lwów, 14 lutego.

Rozegrane dzisiaj mistrzostwo Lwowa w narciarstwie składało się z biegu na 16 klm. oraz skoków. Tytuł mistrza na rok 1926 zdobył trener Stolpe uzyskując notę 19.239, drugie miejsce zajął Krzeptowski Andrzej I (Zakopane) — 18.333, trzecie — Witkowski 16.996.

POLONJA — ASCOLA 14:1 9:1).

Warszawa, 14 lutego.

W zawodach pomiędzy mistrzem stolicy Polonją a drugoklasową Ascolą uzyskują pierwsi dwucyfrowy erzultat 14:1 nad słabym zgoła przeciwnikiem. Bramki zdobyli: Grabowski (6), Teuenbaum (5) i Ałaszewski (3). Bramkę dla Ascoli uzyskał prawy łącznik.

WARSZAWIANKA — BARKOCHBA 14:0 (10:0).

Warszawa, 14 lutego.

W dzisiejszym meczu piłkarskim Barkochba odnosi druzgocącą porażkę od Warszawianki, która nieopuszczając pola karnego przeciwnika uzyskuje aż 14 bramek.

W zawodach pomiędzy Skrą a Pociskiem zwycięża Skra w stos. 5:3 (3:2).

„Nordiska Speelen".

Sukces hockey'istów polskich w Szwecji.

Sztokholm, 14 lutego.

W dniu dzisiejszym zespół warszawskiego AZS-u spotkał się w finałowych zawodach hokey'owychm z mistrzem Szwecji „Djurgarden" uzyskując niezwykły sukces w postaci remisowego wyniku 3:3 (1:2) z najsilniejszą drużyną Szwecji. Gra przez cały czas zacięta, lecz poprawna obfitowała w szereg ciekawych momentów. Obydwa zespoły równorzędne. Bramki dla polaków uzyskał świetnie usposobiony Adamowski. Tak więc drużyna AZS-u, która reprezentuje barwy polskie na „Igrzyskach Północy", wywiązała się z odpowiedzialnego zadania nadwyraz dobrze.

Aniołowie—sportowcy w katedrze nowojorskiej.

Wiara naiwna prostaczków, czy naigrawanie się z religji?

Nowowybudowana katedra św. Jana w Nowym Jorku ozdobiona jest szeregiem witraży, przedstawiających różne sporty, jak np.: wyścigi konne, piłkę nożną, golf, tennis, polo itd.

Witraże te pochodzą z fundacja nowojorskich klubów sportowych.

Naj wspanialsze okno ufundowali footbaliści, a artysta na ich życzenie przedstawił aniołów grających w piłkę nożną.

Piłkarzom nie dał się zawstydzić klub „gier olimpijskich", który polecił malarzowi wykonać bieg maratoński i rzucanie dyskiem. Uczestnikami tych zawodów są również aniołowie.

Wiadomość tę podają dzienniki amerykańskie.

Hrabia niemiecki — bandytą!

Sensacyjne aresztowanie bandy oszustów na Rue Royal w Paryżu

Bandytów przyłapano na gorącym uczynku w biały dzień.

Paryż, 14 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Wczoraj w biały dzień na Rue Royal jednej z najgłówniejszych ulic paryskich udało się policji

złapać na gorącym uczynku szajkę bandytów,

której wodzem jest

bawarski hrabia de Montegelas.

Spółpracownikami hrabiego są jeszcze następujące osoby: Jeny Jordan z Johannesbergu w Transwalu, krawiec z zawodu, Michał Villagarcia z Buenos Aires, Maks Bartel z Londynu, Leon Hervourt francuz i Berta Schumann,

bardzo przystojna 36-letnia blondynka,

kochanka hrabiego Montgelasa, która podawała się za jego żonę i

kazała się tytułować hrabiną.

Aresztowanie odbyło się w sposób następujący:

Agenci policji zauważyli od dłuższego czasu, iż koło wielkiego sklepu jubilerskiego Kuppenheima na Quai de Valmy kręcą się jakieś wielce eleganckie, lecz niemniej

podejrzane indywidua.

Ci eleganci z dziwnym uporem stale towarzyszyli dwom oficjalistom, którzy rozwozili po mieście zamówione i wykończone roboty.

Jeden z nich wiózł na małym wózku klejnoty w paczkach, zwykle

wartości od 600 do 900 tysięcy franków

drugi towarzyszył mu i odnosił paczki.

Obaj oficjaliści udawali się zwykle w swą wędrówkę po mieście przed południem o godz. 9-ej rano.

W piątek, kiedy weszli w ulicę Royale jeden z nich wbiegł do domu Nr. 14 drugi zaś, pozostawiwszy wózek z klejnotami na ulicy wszedł do pobliskiego sklepu, gdzie kupował sobie tytoń.

Wtedy agenci policji zauważyli jak dwóch ludzi, w których później poznano

Jordana i hrabiego Montegiasa

obserwowało wózek z klejnotami, dwóch innych zaś Boeter i Hervourt wartowało na rogach ulicy Saint - Honore i Royal, a

Villagarcia podbiegł do wózka,

otworzył wytrychem dolną szufladę, wyjął z nich dwa żółte worki, w których jak się później okazało

było klejnotów na sumę 600 tysięcy franków i uciekł.

W tej chwili przyłączył się do niego Boltor,

ale agenci obu przytrzymali.

Hrabia Montgelas wsiadł do samochodu, Hervourt i Jordan wskoczyli do dorożki, kiedy jednak w przypadkowem zamieszaniu dorożkarz

nie mógł odrazu ruszyć z miejsca,

obaj wskoczyli do przejeżdżającego obok nich samochodu Montgelasa.

Uciekliby z pewnością, gdyby nie to **że jeden z detektywów dopędził ich dorożką samochodową i aresztował.**

W komisarjacie próbowali wypierać się zbrodni,

ale wkońcu przyznali się do winy.

Hrabia Montgelas, przywódca szajki używający też nazwiska hrabiego de Garnerin hr. de Galag, de Garnier, Laumann itd. znany jest policji jako „zasłużony" oszust i włamywacz.

Prócz tego obracając się w arystokratycznych sferach,

trudnił się oszukańczą grą w karty,

dzięki czemu raz wygrał w Hiszpanji

przeszło sto tysięcy franków,

drugim razem w Niemczech

czterdzieści tysięcy franków.

W 1917 r. poszukiwała go za oszustwo

policja niemiecka,

w 1920 r. — angielska za kradzież obrazu wielkiej wartości.

Hrabia Montgelas pochodził

z bardzo poważnej bawarskiej rodziny.

Siostra jego, która była przekonana, że hrabia Montgelas jest żonaty, przyjmowała go wraz z jego kochanką w swym domu.

Podczas rewizji w mieszkaniu aresztowanych znaleziono

mnóstwo kosztowności,

pochodzących z różnych kradzieży, wytrychy, a także broń, jak np. rewolwery i sztylety. (—ia—)

Rodzice pośpieszyli na pomoc tonącemu synowi i znaleźli śmierć w kanale.

Bydgoszcz, 14 lutego.

Małżonkowie Lewandowscy, wracając wieczorem z synem do domu, przechodzili przez zamarznięty kanał na ulicę Staroszkolną. W pewnej chwili załamał się nagle lód pod synem, który momentalnie znalazł się w wodzie. Rodzicie pospieszyli synowi z pomocą, lecz powłoka lodowa nie wytrzymała napo u i oboje również znaleźli się pod lodem. Na krzyk tonących pospieszył z ntunkiem przechodzień, który również zniknął pod lodem.

Wkońcu kilka osób, zamieszkałych w pobliżu, wydobyło Lewandawskich i zwłoki Zygmunta Lewandawskiego. Trzeciego osobnika, nieznanego nazwiska, który przybiegł na pomoc tonącym, dotychczas nie odszukano.

Nic nie ginie w naturze...

Chory połknął kulkę szklaną, zawierającą rad i cenna pigułka wróciła naturalną drogą do rąk lekarzy.

Strasburg, 13 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

W tutejszym szpitalu pewnemu choremu lekarze zalecili, by w jamie ustnej trzymał w ciągu 72 godzin kulkę szklaną, **zawierającą rad.**

Chory z rezygnacją spełnił dyspozycję lekarzy, lecz wskutek nieostrożności **kulkę połknął.**

Lekarze byli prawdziwie tem fatalnem połknięciem zaniepokojeni, radium mogło bowiem niebezpiecznie poparzyć wnętrzności chorego.

Wypadek jednak zakończył się nad spodziewanie szczęśliwie, gdyż cenna szklana kulka bez interwencji chirurgji w sposób naturalny

powróciła do rąk zaniepokojonych lekarzy.

Huknęły dwa strzały...

On trup — ona dogorywa.

Tragiczna miłość plutonowego.

Lwów, 14 lutego.

We Lwowie prz yulicy Piekarskiej rozegrał się krwawy dramat miłosny, którego bohaterem jest zwolniony z wojska plutonowy 40 p.p. Stanisław Kidanowski rodem z Częstochowy.

Kidanowski był narzeczonym niejakiej Zofji Wrońskiej. Ślub miał się odbyć za kilka tygodni, lecz Kidanowskiego po kilkoletniej służbie zwolniono z szeregów.

Został więc bez chleba.

Tymczasem pannie nawinął się inny kawaler i tego została narzeczoną. Dla Kidanowskiego był to cios starszliwy.

Nie miał już co robić we Lwowie i postanowił wyjechać do rodziny, osiadłej w Częstochowie.

Przyszedł więc pożegnać się z Wrońską. Rozmowa trwała czas dłuższy i miała charakter burzliwy.

Naraz padły dwa strzały. Kiedy domownicy wbiegli do pokoju, zobaczyli leżącą Wrońską z raną w skroni, a obok niej martwego już Kidanowskiego.

Dziewczynę odwieziono do szpitala; stan jej zdrowia budzi poważne obawy.

W kieszeni samobójcy znaleziono dwa listy — jeden do rodziny byłej swej narzeczonej z przeproszeniami, iż popełnia morderstwo i samobójstwo, albowiem bez Zosi żyć nie może, drugi, skierowany do towarzyszów broni:

„Pochowajcie mnie, błaga morderca z ukochaną Zosieńką w jednym grobie. W przeciwnym razie nie dam wam spokoju po śmierci".

Ciałem nieszczęśliwego kolegi zajęli się podoficerowie 40 pułku piechoty.

Rdzewiejąca rzeka.

Ob sybirski jest zatruty na przestrzeni 5000 km.

Czy rzeka może zardzewieć? Owszem. Rdzewieje mianowicie sybirski Ob, który unosi olbrzymie ilości żelaza.

Co zimę, gdy Ob zamarza, odcięte jest żelazo od dostępu powietrza. Skutkiem tego tworzą się z kawałków żelaza, jąkie wydobyły się z rudy w wodzie większe kawały, które rdzewieją. Dolne części żelaza pokrywają się gęsto rdzą, a także ryby stają się rdzawe. W górnych częściach rzeki, które nie zamarzają, staje się woda zupełnie mętna i brunatna.

Cała rzeka, której długość wynosi ponad 5.000 klm., jest zatruta. Ludzie, którzy mieszkają nad jej brzegami, gaszą pragnienie stopniałym śniegiem, większa część ryb opuszcza rzekę i ucieka do morza.

Z wiosną lód topnieje, dostęp powietrza czyści wodę rzeczną, rdza ustępuje i rzeka przestaje być zatruta. Natychmiast wracają ryby w górę rzeki, a to w tak olbrzymich masach, że w zupełności wypełniają szeroko koryto i spychają na boki każdą łódkę, która spotka się z ich ławicą. Mieszkańcy nadbrzeżni zabijają kijami tysiące ryb i czynią z nich zapasy na całe miesiące.

Układ serbsko-chorwacki.

Białogród, 14 lutego.

Polska Agencja Telegraficzna

Prasa donosi, że na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów postanowiono ogłosić tekst układu serbsko-chorwackiego. Termin ogłoszenia tego dokumentu ustalony zostanie przez prezesa rady ministrów.

Poskramiała zwierzęta dzikie i domowe.

Alicja Janina Bahaze, 39-letnia poskromicielka dzikich zwierząt, w Elbeuf, w Nadrenji, miała najpoczciwszego w świecie męża urzędnika pocztowego. Mąż pracował jak wół, żona zabierała mu wszystkie pieniądze, upijała się i bawiła się hucznie.

W październiku pokrajała małżonka nożem i obiła ciężko kijem, za co zaocznie została skazana na 3 miesiące więzienia.

Przed kilku dniami scena poskramiania męża powtórzyła się. Nieszczęśliwy Bahaze otrzymał w ramię pchnięcie nożem, które mu przecięło arterję. W kilka godzin zmarł w szpitalu. Ona została uwięziona i odpowie przed sądem za zabójstwo.

HUMOR i SATYRA.

PRZYJACIÓŁKI.

— Mam nadzwyczajny dar odczuwania tego, co ludzie mówią o mnie.

— Ach, jak ty musisz cierpieć!

MŁODA inteligentna panienka poszukuje jakiejkolwiek posady w banku, biurze lub innym przedsiębiorstwie. Łaskawe oferty su „H. 4 . 547-8

Poszukuję 2 pokoje z kuchnią słoneczne, z wygodami. Oferty „K Ł".

Ogłoszenia drobne

Urządzenie pokoju stołowego najlepszego wykonania dobrze utrzymane, także pianino żagra niczne pierwszorzędnej marki sprzedam poważnym reflektantom, którzy zechcą złożyc swoje adresy do Biura Ogłoszeń „Promień ulica Piotrkowska 81 pod „9-9".

STENOGRAFJI uczy wszystkich listownie bezpłatnie celem propagandy Instytut Stenograficzny Antoniego Wojnara Warszawa Krucza № 26 69-3

Potrzebna sklepowa obeznana w fachu wędliniarskim Oferty do admin „II. Republika" sub „Wędliniarka" 94/

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim. tekstowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 2 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4, 36-43 36-44 — — Telefon administracji 27-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procen drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak [illegible] Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15 Redaktor odp. Józef Burman.